

— KORONAOBÓZ —



— KRZECZKÓW 2020 —

4.08.2020, KRZECZKÓW

Nareszcie nadszedł ten długo wyczekiwany dzień – wyjazd na obóz. Do autokaru wsiedliśmy coś około 7:30. Po dojechaniu na bazę musieliśmy jeszcze dojść do naszego obozu. Czekają tam na nas wiele zadań, tj. rozładowywanie sprzętu, przenoszenie namiotów, itp. Największym zadaniem było zrobienie zeriby.

(Zeriba.png here)

Zajęło nam to masę czasu, lecz efekt był super.

Na koniec dnia odbył się blok zajęciowy na temat alarmów. Na bloku tym przedstawione zostały nam alarmy jak na przykład "TORA" lub "GUZIK". A o 23 odbył się pierwszy alarm – "BURZA". Był to jeden ze standardowych alarmów. Po sprawdzeniu wszystkich, czy są spakowani prawidłowo nadszedł czas na *dramatyczna muzyka* SPRAWDZANIE SPRZĘTU. Po wszystkim wróciliśmy do swoich namiotów i zasnęliśmy. Dzień był na pewno męczący, ale fajny.

MARCIN

5.08.2020, KRZECZKÓW

Drugi dzień obozu zaczął się pobudką i zapowiedzeniem, że na zbiórkę mamy wyjść w strojach sportowych. Wszyscy spodziewali się zaprawy porannej, lecz kiedy nadszedł moment zbiórki, dowiedzieliśmy się, że w formie rozgrzewki mamy sprzątać cały obóz. Było tak, ponieważ "Piguła" miała przyjść. Poszliśmy na śniadanie i po powrocie już na nas czekała. Ustawiliśmy się w kolejkę i po kolei byliśmy sprawdzani, czy nie przywieźliśmy z Wrocławia różnych niepożądanych pasożytów i wirusów. Po upewnieniu się, że jesteśmy czysti i zdrowi, przeszliśmy do pierwszego bloku zajęciowego. Blok był integracyjny, prowadziła go Agnieszka. Na początku było parę gier na poznanie i zapamiętanie imion – było tak, ponieważ w tym roku pojechały z nami dwie nowe osoby, Milena i Maciek. Po wielu śmiesznych historiach i miło spędzonych chwilach, nadszedł czas na kolejne zadania, tym razem bardziej ruchliwe.

Po zajęciach w miłych nastrojach wróciliśmy do obozu. Poszliśmy na obiad. Mycie menażek, potem ich sprawdzanie, i loty pojedynczych sztuk, codzienna przedjedzeniowa rutyna. Po obiedzie, w trakcie przerwy, nie odpoczywaliśmy. Udoskonalaliśmy nasz jeszcze nie doskonały podobóz.

Kiedy nadszedł czas na kolejne zajęcia, zebraliśmy się na rozkaz Świdra. Szybko okazało się, że jest to blok z musztry. Zaczęliśmy od podstawy podstaw, czyli pozycji, w jakich stoimy, przechodząc przez zwroty, a kończąc na marszu w szyku. W trakcie zajęć była krótka przerwa, mieliśmy akurat zaklepane prysznice na tę godzinę. Początkowo był mały problem, aby wykopać spod nich poprzednie dziewczyny, ponieważ się trochę zasiedziały, ale w końcu udało się. Ośmiominutowa przyjemność, po której i tak mieliśmy się zapocić i ubrudzić. Lecz to się wtedy nie liczyło, ważny był tylko moment przyjemności, który zakończył się zdecydowanie za szybko. Po ośmiu minutach mieliśmy się stawić przed budynkiem, tak więc zrobiliśmy, i zajęcia były kontynuowane. Na koniec zajęć było szybkie powtórzenie teoretyczne i praktyczne. Po zakończeniu zajęć w obozie zmierzono nam temperaturę i gdy wszystko było dobrze, mogliśmy udać się na posiłek. Loty menażek tego wieczoru były skromne.

Po kolacji na ostatnim bloku zajęciowym było wprowadzenie do fabuły obozu i zarazem o historii Wietnamu. Moim osobistym zdaniem, jeden ze znakomitszych okresów twórczości muzycznej. Rozpoczęliśmy od 8-pytaniowego quizu na temat Wietnamu. Kiedy go wykonaliśmy, zostaliśmy podzieleni na dwa zespoły. Naszym zadaniem było wskazanie na mapie świata Wietnamu, co akurat nie było problemem. Więcej czasu zajęło zrobienie drugiej części zadania. Dostaliśmy kopertę z datami i wydarzeniami ważnymi dla tego kraju, które trzeba było przypisać do dat. W trakcie robienia Edzia udziałem nam odpowiedzi na pytania z quizu. Zajęcia się zakończyły, wszyscy się czegoś nauczyliśmy. Zajęcia były tak ciekawe, że dyskusje i rozmowy trwały długo po bloku.

Na sam koniec mieliśmy przebrać się w mundury galowe. Na miejsce również przyjechali były drużynowy i była przyboczna, Grzesiek i Kasia. Pomaszerowaliśmy zatem nad jezioro. Początkowo były kwestie organizacyjne i Grucha został przydzielony do rozpalania ogniska, a ja (Kuba) zostałem strażnikiem ognia. Początkowo poszło wszystko OK, rozpałała się rozpałka i zaczęły się palić patyczki. Niestety, ale ogniska nie układał nikt ze 108, przez co szybko zaczęły wychodzić wady tego ogniska. Po chwili sytuacja była wręcz krytyczna,

ludzie panikowali, lecz mimo moich umiejętności, nie udało się go uratować. Po szybkiej modyfikacji z mojej strony, podszedłem ze Świdrem do drugiej próby. Udało się! Po chwili mieliśmy podobozami, a potem grupami różne zadania do wykonania.

Kiedy 108 została razem z weteranami sama przy ognisku, zaczęliśmy śpiewać piosenki z naszego śpiewnika. Było bardzo miło. Po chwili Kasia wstała, poprosiła Gruchę również o wstanie. Nasz drużynowy złożył zobowiązanie instruktorskie i przyznany mu został stopień przewodnika. W tym samym miejscu, gdzie Grucha 3 lata temu gratulował mi otrzymania beretu, tak teraz ja jemu, tak jak i reszta drużyny mogła pogratulować. Zaczęliśmy znowu śpiewać. Im później było, tym więcej osób kładło się spać. Na sam koniec zostałem tylko ja, kadra, Kasia i Grzesiek. Było miło, lecz nastąpił moment, w którym zakończyliśmy ognisko. Grucha został, aby je dogasić, a reszta włącznie ze mną poszła do obozu. Chwilę jeszcze porozmawialiśmy i weterani pożegnali się z nami i pojechali. I my tym samym również zakończyliśmy drugi dzień obozu.

KUBA

6.08.2020, KRZECZKÓW

Dzisiejszej nocy tylko Marcin i Aga mieli alarm. Nikt wtedy nie przypuszczał, co się stanie. Pobudka przebiegała jak co dzień. Następnie odbyła się pierwsza rozgrzewka na tym obozie. Po rozgrzewce przyszła pora na apel poranny. Na apelu czytając rozkaz z piętrowej kadrówki Grucha mianował Edzię "księdzem obozowym". Po czym nasz "ksiądz" udzielił ślubu obozowego Agnieszce i Marcinowi. Cała ceremonia była przepiękna, kilka osób popłakało się ze szczęścia, sypały się szyszki i co najważniejsze para młoda była szczęśliwa. Wszystko zostało uwiecznione na zdjęciach. Następnie tradycyjnie mieliśmy alarm "POŻAR". Wyrobiliśmy się w 40 sekund!

Potem było śniadanko, a tuż po nim mój blok zajęć. Prowadziłem zajęcia o podstawach zielonej taktyki. Najpierw wytłumaczyłem zasady i manewry, a potem ćwiczyliśmy wszystko w terenie. Nie jestem zbyt dobrym nauczycielem, lecz myślę, że wszyscy umieją taktykę.

Następnie był obiad i przerwa po obiedzie. Na drugim bloku były zajęcia Agnieszki. Uczyliśmy się terenoznawstwa. Na początku znajdowaliśmy obóz na mapie i uczyliśmy się legend map. Potem graliśmy w ciekawą grę na orientację – "GG". Oczywiście odbyło się też INO (impreza na orientację). Dzięki niej na pewno lepiej ogarniamy bazę obozową. Na samym końcu tych zajęć poruszaliśmy się po obozie przy pomocy azymutów. Po tym poszliśmy na kolację.

Trzeci blok tego dnia prowadziłem znów ja, był to blok z ognisk. Teorię szybko i sprawnie przekazałem uczestnikom i zaczęła się prawdziwa część zajęć. Wszyscy robili ogniska! Ja ze Świdrem staraliśmy się zrobić *szwedzką pochodnię*, lecz niestety nam nie wyszło. Jeden z uczestników podgrzewając wodę na próbę uznał, że przez cały czas będzie trzymał menażkę nad ogniskiem w rękach, był blisko, lecz niestety nie zagotowała się. Na ognisku robiliśmy herbatki, niektórzy nawet z samodzielnie zebranych składników.

Po zajęciach umyliśmy zęby i poszliśmy spać. Obudził nas alarm "TORA"! Sprawdzenie "TORY" odbyło się w sposób zabawnego teleturnieju. Po alarmie wszyscy poza kadrą młodszą i starszą poszli spać. Odbyło się pierwsze podsumowanie dnia i naszych zajęć. Ostatecznie wszyscy poszli spać.

FRANEK

7.08.2020, KRZECZKÓW

W nocy zostaliśmy obudzeni na alarm, gdzie mieliśmy zabrać sprzęt na "TORE". Zagraлиśmy w "Jeden z dziesięciu". Wybrana osoba musiała wyciągnąć przedmiot wskazany przez kadrę. Jeśli zgadła, to dostawała punkt i wybierała następną osobę. Jeśli nie, to musiała trwać w podporze przodem przez trzy kolejne kolejki. Po alarmie poszliśmy spać.

Rano zrobiliśmy rozgrzewkę, poszliśmy na śniadanie, a potem na apel. Na pierwszym bloku zajęć mieliśmy łączność. Najpierw Grucha wytłumaczył kod Morse'a i musieliśmy odczytać wiadomości nadawane chorągiewkami. Następnie przeszliśmy do komunikacji radiowej i zrobiliśmy słuchowisko radiowe. Potem stworzyliśmy własne tabele łączności i zagraлиśmy w grę taktyczną. Trzeba było przejmować wrogie punkty, będąc przy nich przez 3 minuty. Oczywiście wrogowie się bronili.

Po zajęciach mieliśmy obiad i przerwę. Na drugim bloku Bugaj przeprowadził zajęcia ze stanowisk obserwacyjnych. Na początku mieliśmy teorię, a potem przeszliśmy do zajęć praktycznych. Mieliśmy zrobić własne stanowisko obserwacyjne i obserwować szlaban. Przy szlabanie dużo się działo: strzelali do siebie, krzyčeli, biegali, itp.

Potem nadszedł czas na kolację i trzeci blok zajęć. Odbył się bieg patrolowy. Zostaliśmy podzieleni wraz z innymi drużynami na zespoły. Mieliśmy chodzić między stanowiskami i wykonywać różne zadania. Po grze usiedliśmy wszyscy w kółku i śpiewaliśmy. Oczywiście 108 dała się na "Hiszpańskich dziewczynach".

MATEUSZ

8.08.2020, KRZECZKÓW

Dzisiaj jesteśmy zastępem służbowym. W nocy mieliśmy warty od 22:00 do 7:00. Na szczęście nie mieliśmy alarmu nocnego. Koledzy budząc nas powiedzieli, że Grucha poszedł już 1,5 godziny temu do toalety i dalej nie wrócił. Przez całe dwie godziny przeczesywaaliśmy obóz, sprawdzając, czy nasz drużynowy nie chce nas potajemnie podejść. Jednak później okazało się, że Grucha wszedł 3 minuty po wyjściu, zaskakując poprzednich wartowników. Z rana wszyscy oprócz kadry obudzili się ledwo żywy, na rozgrzewce widać było zmęczenie na twarzach obozowiczów.

Pierwszy blok dotyczył tego, jak przetrwać w lesie. Na początku Edzia podzieliła nas na dwa zespoły, w których mieliśmy zbudować sobie miejsce do spania, broń, i rozpalić ogień. Mieliśmy wybrać sobie cztery rzeczy naszym zdaniem najbardziej potrzebne do wykonania tego. Wybraliśmy poncho, zapalniczkę, linę i nóż. Do zrobienia spania wykorzystaliśmy głównie poncho, linę, patyki, liście i mchy. Nad nami zawiązaliśmy poncho, środek wypełniliśmy liśćmi, a ściany zrobiliśmy z patyków. Całość była dobrze zakamuflowana i przede wszystkim wygodna. Bronie my zarówno jak drużyna przeciwna zrobiliśmy bardzo różnorodne – od kijów zaostzonych, przez miecze, aż do tarcz. Było przy tym mnóstwo zabawy i śmiechów, lecz zdarzyło się parę sprzeczek pomiędzy zespołami. Na ogniska zostało bardzo mało czasu – 5 minut, lecz się wyrobiliśmy. Co prawda nie były to wielkie płonące dzieła sztuki, ale i tak jestem dumna, że udało nam się je rozpać w tak krótkim czasie.

Na drugim bloku były zasadzki. Na teorii Świder rozrysował nam, jak to wszystko powinno przebiegać. W praktyce nie było tak łatwo, kryliśmy się w lesie i strzelaliśmy do drugiej grupy na drodze. Wszystko poszło po naszej myśli, zamaskowani niepostrzeżenie zaskoczyliśmy drugą grupę.

Ostatni blok był bardzo ciekawy, nauczyliśmy się pięciu szyfrów. Następnie musieliśmy w terenie znaleźć kawałki szyfru, żeby odszyfrować wiadomość na temat Wietnamu.

W nocy standardowo mieliśmy alarm, tym razem nie było sprawdzania sprzętu, lecz gra w zasadzki. Wszyscy ledwo żywi podążaliśmy za Bugajem. Nasza zasadzka przebiegła perfekcyjnie, lecz drugi zespół nie zauważył nas i trochę nie poszło po ich myśli. Po tej akcji mogliśmy w końcu iść spać.

MILENA

9.08.2020, KRZECZKÓW

Dzień, a raczej noc, jak zwykle ostatnimi czasy, rozpoczął nocny alarm. Tym razem jednak nie był to próbny alarm ze sprawdzaniem sprzętu, tylko wyjście w teren. Najpierw robiliśmy zasadzkę na Świdra, potem jedna z dwóch ekip zrobiła na drugą. Po godzinie leżenia w krzakach poszliśmy dalej spać.

O normalnej godzinie obudziliśmy się, wstaliśmy i mieliśmy zaprawę poranną. Później tradycyjnie śniadanie i apel – również tradycyjnie wszyscy mieli alarm. Po tym nastąpił blok z maskowania. Zapoznaliśmy się z teorią maskowania się w terenie, po czym nastąpiła gra. Polegała ona na dotarciu do punktu i wykonaniu misji. Były one przeróżne – od szyfrów do detonacji bomby, przez znalezienie tajemnego punktu.

Po tym bloku był obiad i przerwa poobiednia – z zaskakującym końcem. Kadra rozdała nam balony z wodą i zaczęła się wielka bitwa wodna. Rozbiegani zaczęliśmy kolejny blok – proste zasady działania radiofonii. Prowadząca przedstawiła teorię działania radia, a na koniec bloku nastąpił quiz.

Później kolacja, a po kolacji wielkie zaskoczenie, nasza kadra zrobiła zuchom, a potem całemu podobozowi (w tym nam) alarm ppoż. Cudownie biegało się w rytm hitów ("Hot Stuff"). Szybko nadszedł blok wieczorny – ze współrzędnych prostokątnych. Najpierw teoria wprowadziła nas w świat map, a później sami musieliśmy je wyznaczać w terenie. (Na szczęście dla niektórych członków nie było INO). Później mycie ząbków i spanko – prawie niczym niezakłócone.

AGNIESZKA

10.08.2020, KRZECZKÓW

Siódmy dzień obozu rozpoczął się dość standardowo – pobudka, która bądźmy szczerzy nigdy nie jest przyjemna. Prosto z baśniowej krainy snów poprzez gwizd oboźnego trafiasz do rzeczywistości pełnej nocnych alarmów, alarmów ppoż. i *pilotów*. Ale wracając, po pobudce jak co dzień nastąpiła rozgrzewka, a po niej mycie zębów i śniadanko.

Na bloku porannym, który rozpoczął się po śniadaniu, uczono nas strzelectwa – najpierw samych pozycji, a później strzelania dynamicznego. Jak na pierwszy raz, wydaje mi się, że było niezłe.

Chronologicznie idąc, nastąpił obiad, który był... po prostu było, to na niego najlepsze określenie. Po obiedzie oraz oczywiście zasłużonej "przerwie poobiedniej" przyszedł czas, by wykorzystać zdobyte umiejętności w praktyce. Sformowano z nas oddział, dano mapę i wysłano patrolować drogę. Niby nic, ale kiedy doszło do starcia, zrobiło się nieco ciekawiej. Nie spodziewałem się, że komunikacja przez radio, podczas gdy kulki śmigają 5 cm nad głową, może być tak ekscytującym uczuciem. Dalsza część gry terenowej minęła dość przyjemnie, aczkolwiek znalezienie bazy wroga, co było celem ostatniego zadania, nie szło nam zbyt dobrze, ale na koniec się to nam udało.

Po powrocie na podobóz i krótkiej (za krótkiej!) przerwie na przygotowanie nastąpiła kolacja. Na bloku wieczornym odbyło się "szkolenie" z pierwszej pomocy, wiem brzmi jak powtórka z EDB w klasach 1-3 gimnazjum, ale nic bardziej mylnego. Mnogość symulacji uświadamia, czego człowiek jeszcze nie wie. Co do samych symulacji, w pewnym momencie nie wiesz, czy jesteś w psychiatryku i opatrujesz osobę z rozciętą tętnicą śródramienia, przy okazji tłumacząc, że życie ma sens, czy na budowie i zajmujesz się gwoździem wbitym na wylot w rękę, czy może na wybiegu dla jenotów.

Z zaistniałych tego dnia symulacji można było dużo wynieść. Jednym z ważniejszych plusów tego dnia był brak nocnego alarmu.

MACIEK

11.08.2020, KRZECZKÓW

Ósmy dzień obozu rozpoczął się bardzo spokojnie, ponieważ (dramatyczna_muzyka.mp3) nie było nocnego alarmu. Wszyscy obudziliśmy się wyspani oraz szczęśliwi. Na pierwszym bloku zajęciowym odbyła się gra taktyczna, na której mieliśmy zasadzić się na wrogie jednostki (nie udało się -_-), patrolować drogę oraz przejąć punkt, co też niestety się nie udało.

Następnie zjedliśmy pyszny obiadek i rozpoczęliśmy drugi blok zajęciowy o tematyce pułapek.

Po zjedzeniu kolacji i pomocy kwaterce odbył się trzeci i ostatni blok zajęć. Ochrzciłem go *stoósmiany bieg harcerski*. Na biegu m.in. przechodziliśmy most jednolinowy na komandosa, szukaliśmy różnych gatunków drzew w lesie i rozpaliliśmy ognisko. Koniec tego pełnego wrażeń i emocji dnia – umyliśmy zęby i poszliśmy spać.

MARCIN

12.08.2020, KRZECZKÓW

Poranek rozpoczął się klasycznie, pobudka i zaprawa poranna. Potem poranne mycie zębów i apel. Śniadanie, przed którym było sprawdzanie menażek.

No i nadszedł czas na pierwszy blok zajęciowy, i ten już nie zaczął się tak klasycznie, jak reszta dnia. Miała odbyć się gra, lecz zanim zaczęliśmy, było tłumaczenie zasad. Podczas niego okazało się, że gra będzie trwać do wieczora. A więc zaczęliśmy wybierać drużyny. Gra była przeznaczona dla wszystkich środowisk z naszego podobożu. Wybraliśmy tak więc zespoły, i zaczęła się gra.

Gra polegała w wielkim skrócie na tym, aby zebrać jak największą liczbę "medalionów". Można było je sobie wykraść z baz, jak i uczciwie zarabiać, wykonując różne zadania. Pierwszy blok minął na rozkładaniu się drużyną i obmyślaniu taktyki na działania. Po pierwszych gonitwach i zagrywkach nadszedł czas na obiad.

Na obiedzie drużyny siadały ze sobą. Kapitanami dwóch z czterech ekip byli członkowie 108,, czyli ja i Aga. Na obiedzie dowiedzieliśmy się też dużo o zasadach, także o tym, co nie jest zakazane. Więc nasze drużyny zaczęły kombinować, jak legalnie, ale jednak sprytnie potoczyć dalej grę. Zaczęło się łączyć baz, wykradanie talizmanów sobie nawzajem i wiele innych ciekawych dla nas zagrywek. Tylko był jeden problem, o którym zapomnieliśmy – zuchy. Tak bardzo zaczęliśmy się zatracać w szarpaninach, biegach i ogólnej rozgrywce między nami, że zapomnieliśmy o opiekowaniu się nad najmłodszymi z nas.

Nastał czas kolacji, czterech przywódców, w tym ja i Aga, zebraliśmy się przy stole. Podczas posiłku omówiliśmy nasze dotychczasowe zachowanie i postanowiliśmy coś zmienić. Po kolacji zaczęliśmy grę na równych zasadach. Podjąłem sprytną, lecz nie inwazyjną taktykę, dzięki czemu wygraliśmy pierwszą część gry.

Lecz była jeszcze druga część, turniej. Było sześć konkurencji. Praktycznie w każdej zajmowaliśmy drugie miejsce, przez co traciliśmy naszą przewagę. Nadszedł czas na ostatnią konkurencję, walkę na miecze. Z ekipy, która bezpośrednio z nami rywalizowała, został wyznaczony Marcin, od nas wyszedłem ja na pojedynek. Byłem przerażony, ponieważ mój rywal ćwiczył walkę na miecze. Lecz gdy rozpoczęliśmy walkę i w moment ze swojego błędu mój rywal przegrał pierwszą rundę, wiedziałem, że wygram. Walka była szybka i bezproblemowa. Wygraliśmy uczciwą walką. Nagrodą był słoik Nutelli. Był to niewyobrażalnie dobry prezent na obozie. Prezentem nie nacieszyliśmy się zbyt długo, ponieważ był zakaz posiadania jedzenia w namiotach. I tym smutnym akcentem zakończyliśmy dzień.

KUBA

13.08.1974, WIETNAM

Zostaliśmy obudzeni o 4:00 w nocy alarmem "TORA". Wietkong przeprowadza ofensywę! Dostaliśmy dodatkowy sprzęt i zostaliśmy podzieleni na 2 grupy. Byłem dowódcą tej 2. Pierwsza poleciała "helikopterem" i bezpiecznie wylądowała, moja niestety została zestrzelona i rozbiła się po drodze. Po wyjściu z wraku uciekliśmy w las, w obawie przed Wietkongiem. Czekaliśmy w obronie okrężnej na pierwszą ekipę. Od nich dowiedzieliśmy się, że ściga ich nieustannie wietnamski oddział. Po krótkiej dyskusji na temat gdzie rozłożyć bazę:

- Gdzie idziemy?
- JAK NAJDALEJ!
- OK.

Wyruszyliśmy. Bazę rozłożyliśmy w bardzo zamaskowanym, lecz wygodnym miejscu. Była chwilka czasu na odpoczynek, a potem ruszyliśmy w dalszą drogę. Ja i jeszcze 2 osoby poszliśmy na misję 3h obserwacji punktu. Niestety zadanie się nie udało, ponieważ dostaliśmy od bazy złe koordynaty. Drugi oddział chwilę jeszcze odpoczywał, a potem wyruszył na misję patrolu drogi i odebrana zrzutu pożywienia. Mieli kilka kontaktów ogniowych i niestety nie znaleźli jedzenia.

Po powrocie z obserwacji poszliśmy szukać zrzutu. Przez niedokładności map, nasze i dowództwa, znaleźliśmy go dopiero o 17:30. Podczas pakowania jedzenia mieliśmy jeszcze kontakt ogniowy. Skończyło się tym, że obiad zjadłem dopiero o 18:30 (ostatni posiłek to była wczorajsza kolacja o 18:00). Challenge 24h bez jedzenia (żelki się nie liczą) zaliczony! Obiadek był pyszny: makaron z pomidorami i konserwą. W zrzucie dostaliśmy DUŻO Grześków, Coca-Colę i CAŁEGO ARBUZA! NAJLEPSZY ZRZUT W ŻYCIU!!!

Następnym naszym zadaniem było zaszurmować bazę Wietkongu. W międzyczasie znaleźliśmy "nalot dywanowy na zamówienie" w gazecie dostanej na początku. Zamówiliśmy go na pozycję wroga, co mocno go osłabiło. W bardzo widowiskowy i szybki sposób zdobyliśmy mocno umocnione pozycje wroga. Do tego obeszliliśmy się bez strat własnych. Niestety jeden z naszych zastabł z wycieńczenia w drodze powrotnej. Najbardziej doświadczona (a w tym nasz najlepszy nawigator) osoba z oddziału odeskortała go do bazy. Powrót bez głównego nawigatora zajął nam 2h. Mieliśmy bazę daleko, nie włączaliśmy latarek, by nie zwabić do nas wroga, a do tego mieliśmy dużo sprzętu odebranego Wietnamczykom. Na szczęście w końcu się udało. Od razu po powrocie dostaliśmy rozkaz, by po krótkim odpoczynku wyruszyć na spotkanie łącznika w punkcie "Vegas".

FRANEK

14.08.1974, WIETNAM

Po ataku na bazę przeciwnika wracaliśmy w całkowitych ciemności do naszej bazy. Z pewnymi trudnościami zajęło nam to ok. 2 godz. Jednak od razu po powrocie dostaliśmy wiadomość, że musimy iść na kolejną misję. Trochę marudząc ja, Franek i Edzia poszliśmy do Vegas. Po drodze zdobyliśmy próbki gleby ze żwirowni. Oddaliśmy je łącznikowi, którego później zabiliśmy. Okazało się, że był szpiegiem Wietkongu i skontaktował się z nami sam szef CIA. Po powrocie do bazy poszliśmy spać.

Następnego ranka zjedliśmy śniadanie, spakowaliśmy obóz i czekaliśmy na kolejne rozkazy. Potem poszliśmy po zrzut radiowy i otrzymaliśmy zadanie. Mieliśmy dojść w okolice obozu, aby odbyć tam kontakt radiowy z dowództwem. Szef CIA kazał nam przeprowadzić zasadzki na wrogie oddziały, które miały dokumenty obciążające naszego wcześniejszego szefa. Niestety nie udało nam się ich zdobyć, ale kiedy wracaliśmy napadliśmy na Bug-Haja, który je miał. Potem rozdzieliliśmy się i ja z Agą poszliśmy do Edzi, która przygotowała makaron, a Grucha, Franek i Maciek poszli pojmać byłego dowódcę. Oczywiście się udało, co zakończyło całą akcję.

Potem podjechał do nas Świder, zapakowaliśmy plecaki i pojechaliśmy do obozu. Tam szybko się zebraliśmy i poszliśmy się wykąpać w jeziorze. Po powrocie do obozu kadra zrobiła nam niespodziankę i zostawiła nam w namiotach serduszka z lightsticków. Pod koniec dnia odbył się jeszcze alarm przeciwpożarowy.

MATEUSZ

15.08.2020, KRZECZKÓW

Dwunastego dnia wszyscy wiedzieliśmy co nas czeka, bo jest to czas zwijki. Wstaliśmy i pomijając zaprawę poranną wyruszyliśmy na śniadanko. Po śniadanku nastąpiło omówienie manewrów, a w tym czasie reszta podobozu rozpoczęła rozkładać zeribę. Kiedy skończyliśmy omawiać przebieg manewrów, po zerobie już niemalże nie było śladu, dlatego zajęliśmy się pakowaniem naszych rzeczy i opróżnianiu namiotów w celu ich późniejszego złożenia.

Kiedy już namioty były puste i gotowe do składania, przyszedł czas na obiad. Po nim zostaliśmy poproszeni o przyście na teren kwaterki, by pomóc w składaniu już nie samego podobozu, co było w gruncie rzeczy naszym priorytetem, a samej bazy obozowej. Ustawiliśmy się więc w swego rodzaju taśmociąg i przenosiliśmy różnego rodzaju rozpórki, podesty i palety do wnętrza budynku. Później, kiedy wróciliśmy na nasz podobóz, zaczęliśmy już składać namioty. Udało nam się złożyć chyba ze trzy, a i tak było to sporo jak na dość małą ekipę.

Po całym tym składaniu, już dość zmęczeni wyruszyliśmy na miejsce ogniskowe na ognisko kończące obóz, czyli tak zwaną watrę. Po części obrzędowej, gdzie przedstawiciele wszystkich czterech środowisk wypowiedzieli się na temat przebiegu całego obozu, przyszedł czas na tę mniej oficjalną część, czyli całonocne ognisko, na którym tylko najwytrwalsi zostają do końca, ale o tym już opowie ktoś inny.

MACIEK

16.08.2020, KRZECZKÓW

Ostatni dzień obozu zaczyna się wiatrą. O północy część ludzi śpi (w tym zuchy w swoich namiotach; my swoje mieliśmy złożone) część śpiewa, część je, a reszta po prostu patrzy na ogień. My oczywiście byliśmy przy nim, śpiewając najgłośniej, jedząc chipsy i śmiejąc się wniebogłosy.

Przed trzecią wszyscy z naszej drużyny, oprócz dwóch osób, nagle zwinęli się. Przygotowaliśmy dla nich coś fajnego. O trzeciej do Marcina podszedł obożny i powiedział "GUZIK, GUZIK, GUZIK" – alarm mundurowy. Tak samo do Świdra. Ci, ubrali się szybko w mundury i poszli w nieznane – szlak, który obstawili ludzie z naszej drużyny. Musieli go przejść, a po drodze otrzymywali różne pomocne rady od naszych. Na końcu drogi czekał na nich drużynowy pośród zapalonych świeczek. Najpierw przemówił do nas wszystkich, po czym dał krzyż harcerski i beret Marcinowi. Później zajął się Świdrem – przekazał mu symbolicznie sznur, co oznacza przekazanie drużyny. Ja i Bugaj dostaliśmy sznury od Edzi, byłej przybocznej, co symbolizuje przekazanie tej funkcji. Później szybkie klepanko (Frankowi jedna kolejka wystarczyła, aby upaść parę razy), sesja fotograficzna świeżutko upieczonych bereciarza, drużynowego oraz nowej kadry.

Po tym poszliśmy z powrotem na ognisko, gdzie zastaliśmy wszystkich śpiących, tylko strażnik ognia czuwał. My też poszliśmy spać (nie wszyscy oczywiście). Później nastąpiła pobudka i powrót do obozu, ostatnie śniadanko i czas na zwijkę wszystkich namiotów. W tej części dnia dla każdego znalazło się coś do roboty.

Później ultraszybki niemundurowy apel, gdzie wszyscy oficjalnie otrzymali koszulki obozowe oraz zostało powiedziane, kto tej wyjątkowej nocy otrzymał jakieś odznaczenie. Po tym wyruszyliśmy w drogę na miejsce, gdzie był autobus i wróciliśmy do domu, oczywiście śpiąc po drodze – w nocy nie było na to czasu. Padnięci wróciliśmy do Wrocławia, ale było warto. Już czekam na przyszły rok!

AGNIESZKA

Autorzy

**Kuba Bugajski, Maciej Calik, Marcin Krzemianowski, Mateusz Kunicki,
Franciszek Przerwa, Milena Szuszkiewicz, Agnieszka Wiatryk**

Redakcja i korekta

**Edyta Rogula
Adam Guskowski**

Projekt okładki

Emilia Śpiewak

Wykonanie okładki

Adam Jasiura

Copyright © 2020 by 108 Wrocławska Drużyna Starszoharcerska "Czerwonych Beretów"
Wrocław 2020